

GŁOS PRACY

Dwumiesięcznik chrześcijańsko-społeczny

Adres Redakcji: **Ministr.**
Lwów, 28.11 p.
 Telefon nr.
 Konto czekowe 848.

Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca
Redakcja i Administracja urządza
codziennie od 17 do 19-tej
z wyjątkiem niedziel i świąt

Prenumerata
 roczna zł 6.—
 półroczna „ 3.—
 kwartalna „ 1.50
 miesięczna „ —.50

Państwo potrzebuje zgody i współpracy.

Wydawnictwo niemieckie Paneuropa rozemknęło niedawno rozmaitym ludziom w imieniu autora i z jego dopiskiem broszurę Coudenhove-Kalergi'ego: Stalin et Co. Otrzymałem i ją tę broszurę. Niewielka jest, ale bardzo zajmująca i pouczająca.

Przedstawia w niej autor, co się dzieje w Rosji sowieckiej pod dyktandem Stalina, czym jest „stalinizm”, jaka to jest potęga, jak wielkie niebezpieczeństwo zagraża od tej potęgi cywilizacji naszej zachodniej, wolności Europy.

Stalin jest dyktatorem, panem życia i śmierci milionów Euroazji, jak gdyby papieżem wiernych swoich, carem Rosji w znaczeniu politycznym i państwowym, dyktatorem olbrzymiego warsztatu pracy i przemysłu, jakim jest cały ustrój gospodarczy Rosji dzisiejszej, wodzem olbrzymiej armii, idącej na podbój świata.

Jak przez całe wieki średnie chrześcijaństwo widziało wielkiego wroga, z którym trzeba było walczyć na śmierć i życie, w potęgę półkuli wschodniej, tak dziś zagraża Europie jedna wielka potęga, jakiej dzieje nie znają, bolszewizm. Jeszcze pięćdziesiątka nie jest skończoną. Jeszcze Rosja sowiecka nie jest gotową. Jeszcze parę lat Europa może tej potęgi na swoich karkach nie czuć, ale niebezpieczeństwo wielkie, straszne wisi nad Europą, nad jej cywilizacją, nad jej wolnością.

Tylko Kościół rzymsko-katolicki widzi to niebezpieczeństwo, ocenia je należycie, przestrzega przed nim ludy Europy — pisze autor. Kapitalizm go nie docenia, przeciwnie dostarcza Rosji sowieckiej kredytów i urządzeń, które muszą ułatwiać sowiecom podbój świata. Krótkowzroczni pod tym względem są socjaliści i faszysty włoscy. Liberalizm i konserwatyzm europejski jest zniechęcony i bez idei, bezsilnym wobec olbrzymiej ofensywy bolszewickiej.

Może ten obraz, grozą przejmujący jest nieco przejawskawiony. Coudenhove-Kalergi jest autorem pomysłu *mitteleuropa*. Jest politykiem i ekonomistą niemieckim, głoszącym utworzenie z Europy jakby nowych Stanów Zjednoczonych, zaleca zniesienie cła ochronnych w poszczególnych

państwach, utworzenie z państw Europy jednego wspólnego organizmu gospodarczego.

Podnoszono na komisji spraw zagranicznych nie bez podstawy, że w tej chwili Rosja sowiecka zajęta jest wypadkami na dalekim Wschodzie, że Polsce w tej chwili z jej strony nic nie grozi. Może się i w Rosji niejedno jeszcze zmienić.

Ale jednak autor broszury nie buja w obłokach. Obserwuje to, co się dzieje w Rosji rzeczywiście, rejestruje fakty i jego wnioski mają jednak charakter przerażającej prawdy.

Polska sąsiaduje bezpośrednio z Rosją sowiecką i jest w pierwszym rzędzie zagrożona na wypadek, gdyby ta potęga wyruszyła na podbój Europy. Rok 1920 był tego pierwszą próbą. Nowa wojna z Rosją sowiecką może być o wiele groźniejszą i straszniejszą, gdyż Rosja po roku 1920 zrobiła wielką ewolucję ku umocnieniu się i wzmożeniu. To już nie anarchia komunistyczna, ale przemysłowa dyktatura jednego człowieka, będącego w Rosji wszystkim.

A ma Polska groźnego nieprzyjaciela i z Zachodu. Coudenhove-Kalergi chłocze swary między poszczególnymi państwami i narodami, o groźbach jednak wojennych ze strony nacjonalistów niemieckich nie wspomina. Atak niemiecki na polskie Pomorze oddawna jest zapowiadany. Niemcy układów z Polską nie chcą, bo dążą do złamania traktatu Wersalskiego, do zabrania nam polskiej ziemi. Polska jest wtłoczona między dwa wielkie i wojownicze organizmy, przed którymi stara się zabezpieczyć sojuszem z Francją i z innymi państwami.

Jakież w obliczu tych wielkich niebezpieczeństw układają się stosunki wewnętrzne w Polsce?

Polska utrzymuje i musi niestety utrzymywać dużą stosunkowo armję, która kosztuje. Prowadzi wychowanie wojskowe młodzieży, aby przysposobić jak najszersze warstwy do obrony w razie potrzeby granic państwa. Są to konieczności państwowe.

Ale są w Polsce siły jakby podziemne, które się organizują i gotują na przewrót, pracują dla Rosji sowieckiej. Inne siły uprawiają politykę antypaństwową na podkładzie mniejszości narodowościowych. I od wewnątrz siła Polski jest podminowana, jest ustawicznie podmywana.

A samo społeczeństwo polskie, nawet to myślicie o państwie polskiem i jego przyszłości. podzielone jest na dwa wielkie obozy, nienawidzące się, zwalczające się. Obóz rządowy ma w rękach władzę i siłę i używa wszelkich środków, aby utrzymać w swych rękach zajęte raz stanowisko, bronić swej powagi. Opozycja, mniej lub więcej zjednoczona, walczy przeciw tym, co dzierżą dziś władzę państwową, dobijając się do tejże władzy, do zagarnięcia jej w swoje ręce, broniąc wolności demokratycznej, istnienia partyj, rządów partyj.

Jedni i drudzy głoszą, że im idzie o potęgę państwa, o wolność narodu, a nie widzą, że przez te walki wewnętrzne, przez agitację po wiecach, przez jednostronną taktykę w prasie, przez usuwanie uczciwych ludzi, przez dowolne stosowanie ustaw, autorytet władzy państwowej maleje, interes państwa cierpi.

W okresie wielkiego przesilenia gospodarczego, gdy skutek strasznego bezrobocia i rozmaitych redukcji gromadzi się coraz więcej materiału bardzo, palnego, to walka wewnętrzna staje się stokrój niebezpieczniejszą. Winni to doskonale rozumieć zarówno ci, co dziś sterują nawą państwową, i ci z pośród opozycji, co oceniają niebezpieczeństwa demagogji i potrzeby państwa.

Państwo ma swoje prawa, których bronić musi, bez względu na to, kto dzierży władzę. Można wygrywać motywy popularne przeciw tym, co dziś rządzą, zwłaszcza, że ci, co dziś rządzą, popełniają wiele błędów, wiele rzeczy niepraworządnych, niepodyklowanych istotnym interesem państwa. Gdyby jednak partje opozycyjne dziś władzę objęły, czy przypuszczają, że

będą mogły zgodnie w dzisiejszych warunkach poprowadzić nawę państwową?

Państwo ma swoje prawa, a te prawa muszą być rozumiane i uznawane przez wszystkich, którym szczerze na państwie zależy. Tym prawom, tym interesom państwa muszą się podporządkować światlejsze umysły w jednym i drugim obozie, muszą tych interesów bronić, muszą dla nich pracować.

Potrzeba ustępliwości ze strony jednej i drugiej. Obóz rządowy musi zrozumieć, że całej opozycji nie zdusi i nie zgębi; uczciwsi kierownicy opozycji muszą zrozumieć, że w obozie rządowym są siły państwowe, z którymi współpracować można i należy.

Państwo ma swoje prawa i interesy. Te prawa i interesy państwa wołają o zaprzestanie ostrej walki wewnętrznej, o zjednoczenie wszystkich sił lepszych w narodzie w pracy dla państwa, bo niebezpieczeństwo wielkie.

Także dla państwa naszego i w życiu naszym wewnętrznie politycznym winno mieć zastosowanie potężne hasło Piusa XI: Pokój Chrystusowy w Królestwie Chrystusowem. Pax Christi in regno Christi.

Ks. Szydelski poseł

Sprawa Senatorów Thulliego i Makarewicza.

„Polonja“ katowicka, a tuż po niej i „Kurjer Lwowski“ i inne pisma narodowo-demokrat, roztrąbiły głośno wykluczenie obydwu naszych senatorów z Małopolski wschodniej. Dzień przedtem ukazała się notatka o wykluczeniu w niektórych pismach warszawskich, zbliżonych, jak mówią, do stronnictwa narodowego. Słusznie wyjaśnił kra-

Ks. Prof. Dr. Mytkowicz Andrzej.

WALKA Z RZĄDEM.

(Ciąg dalszy.)

Kiedy jednak Papież z całym naciskiem uczy, że władza państwowa jest pochodzenia Boskiego, odróżniając się tym sposobem od poglądów materialistycznej filozofji Hobbesa, Locke'a, Comta, Spencera, Rousseau'a i socjalizmu, zaznacza jednak, że należy rozróżnić władzę samą od sprawujących tę władzę, czyli niejako teorię samą od praktycznego jej realizowania.

Jakież znowu chrześcijańskie zasady są dyrektywą w tej kwestji? Powołujemy się znowu na naukę Papieża Leona XIII (Tischleder, str. 209).

Władza sama w sobie rozważona jako postulat rozumu i konieczny warunek dobra ogólnego, wymaga obowiązków, podporządkowania się i posłuszeństwa. Nie miałaby ona tej mocy moralnej, gdyby nie pochodziła od P. Boga.

Lecz władza ta, choć pochodzenia Boskiego, jest wykonywana przez ludzi jako narzędzia naturalne w imieniu i na rozkaz P. Boga. Kto ma tę władzę sprawować w państwie, jak ją zdobyć, jak ją wykonywać, są to już szczegóły, zależne od ludzkich okoliczności, zaznacza Papież.

Władzę w państwie można uzyskać albo drogą prawną, legalną, albo też dochodzi się do niej

przemocą, bezprawnie. Zachodzi tedy pytanie, czy w obydwóch wypadkach sprawujący władzę mogą się powołać na P. Boga lub nie. Otóż nie ulega wątpliwości, że mogą się powołać ci, którzy ją objęli w sposób prawny. Natomiast ci, którzy przyszli do niej **przemocą i bezprawnie**, jedynie przypuszczalnie „permissive“, pisze Tischleder (str. 202), opierając się na słowach Papieża, mogą się powoływać na źródło i powagę Bożą. Wreszcie Papież przyjmuje trzeci wypadek, że sprawujący władzę państwową wykonuje ją niezgodnie z moralnością i dobrem publicznym. O takim nadużyciu władzy trzeba powiedzieć z pewnością, że nie jest z woli Bożej.

A więc według nauki katolickiej w zasadzie wszelka władza pochodzi od P. Boga — lecz tylko władza sama a nie władcy i sposób osiągnięcia władzy są już sprawami ludzkimi i nie dotyczą P. Boga, jednak w P. Bogu mają swe źródło. Jedynie gdy władcy sprawują władzę niemoralnie grzesznie, rozrywają łączność z P. Bogiem i ani swej władzy P. Bogu przypisywać ani od P. Boga uzależniać jej nie mogą.

A teraz wyszczególnione tezy zastosujemy do postawionego przez nas pytania. Chodzi nam o wyjaśnienie ze stanowiska katolickiego kwestji, czy obecny Rząd, spoczywający w rękach jednego stronnictwa, nawet idźmy dalej — pod kierownictwem jednej osoby, jest **legalny lub nie**. Szkopułem pierwszym i zasadniczym jest fakt, że zawdzięcza on swoje istnienie krwawemu prze-

kowski „Głos Narodu“, że sprawa jest w toku że decyzja ostateczna jeszcze nie zapadła. Mimo to wieść ta obiegała już całą Polskę, stała się publiczną, wyrządziła dużą krzywdę moralną samym senatorom, zaszkodziła Chrześcijańskiej Demokracji. Skoro rzecz stała się publiczną i na łamach „Kurjera Lwowskiego“ wywołała okrzyk radości i triumfu, mamy obowiązek tej sprawie słów kilka poświęcić.

Zarząd Główny stronnictwa Chrześc. Demokracji zarzucił sen. Makarewiczowi, że nie zaprotestował w Komisji kodyfikacyjnej przeciw projektowi prawa małżeńskiego złożeniem mandatu członka Komisji, że przez to nie odpowiedział programowi naszego katolickiego stronnictwa, a tem samem wyrządził mu szkodę i winien być wykluczonym.

Sen. Thulliemu Zarząd Główny pod przewodnictwem sen. Korfantego zarzucił, że swymi uwagami w ostatnim numerze nasze „Głosu Pracy“ krytykował uchwały Kongresu stronnictwa w Katowicach, że może to wyglądać na jakąś denuncjację, że tem samem sen. Thullie działał wbrew statutowi i winien być również wykluczonym ze stronnictwa.

Zgodnie z nowym statutem stronnictwa, uchwalonym na Kongresie w Katowicach, Zarząd Główny odniósł się do tutejszego Zarządu Dzielnicowego Chrz. Dem. o wyrażenie w tej sprawie opinii.

Zarząd Dzielnicowy sprawę tę raz jeszcze rozpatrzył, ale nie mógł znaleźć żadnej kolizji między postępowaniem obydwu senatorów a postanowieniami statutu i nie znalazł powodu do ich wykluczania. W tym też duchu przesłał opinię Zarządowi Głównemu, domagając się równocześnie dla

obydwu senatorów zadość uczynienia publicznego. Przykro jest zajmować się tą sprawą, ale jednak mamy obowiązek opinię Zarządu Dzielnicowego uzasadnić.

Sprawę zachowania się swego przed półtrzecia rokiem przy przyjmowaniu w Komisji Kodyfikacyjnej projektu prawa małżeńskiego sen. Makarewicz obszerniej przedstawił w komunikacie do prasy. Komunikat zamieszczamy osobno. Tutaj tylko zauważymy, że sen. Makarewicz nie był członkiem sekcji ani podkomisji, na których się układało i ustalało projekt prawa małżeńskiego, nie mógł więc mieć wpływu na zasady, na jakich ten projekt oparto. Był tylko obecny na posiedzeniu Komitetu rady komisji kodyfikacyjnej, na którym projekt formalnie przyjęto, nie dyskutując nad samymi zasadami. Taki przyjął się zwyczaj na Komisji Kodyfikacyjnej.

Sen. Makarewicz, nie rozróżniając samych zasad projektu, skrytykował członków właściwej sekcji prawa małżeńskiego, że pracowali skrycie i nie dali społeczeństwu możności wypowiedzenia się o tych zasadach. Oświadczył, że jako senator w senacie będzie głosował przeciw temu projektowi i wstrzymał się wobec tego za osobną uchwałą Komisji od głosowania. Uczynił to sam jeden tylko, wszyscy inni głosowali za projektem, gdyż profesor Łyskowski jako referent oświadczył, się za przyjęciem.

Dlaczego sen. Makarewicz sam jeden wylał się od solidarności i zapowiedział głosowanie na Senacie przeciw projektowi? Bo widział, że zasady na których ten projekt został oparty, kłóć się z zasadą katolicką nierozzerwalności małżeństwa i że jako senator Chrześcijańskiej Demokracji ma obowiązek tej zasady katolickiej tam, gdzie się ma ją

wrotowi majowemu — rewolucji, że począł się w potokach przelanej krwi bratniej, a przeto zbrodniczo, bezprawnie. To trzeba powiedzieć otwarcie.

Zapewne, powołując się na enuncjację Papieża, spotykamy ustępy, jak Papież stanowczo potępia rewolucję, uważając ją za zaprzeczenie władzy i pogardą dla niej, za sprzeciwianie się porządkowi Bożemu. Zezwolenie na rewolucję byłoby tylko wtedy dopuszczalne, gdyby istniała suwerenność ludu. Panujący nie traci nawet wtedy prawa do władzy, gdy dopuszcza się nadużyć, by z naruszenia spokoju nie wynikły dla ogółu większe szkody. Papież, idąc za zdaniem św. Tomasza, uważa czynny opór podjęty w rozpaczliwym położeniu za **godny zastanowienia**, bo zachodzi obawa, że rzeczy wezmą gorszy obrót i dobro publiczne jeszcze więcej na tem ucierpi. Tak było ze sprawą Irlandji w latach 1881 i 1882, kiedy naród chciał się zerwać do powstania. Papież upominał, by nie gwałcić sprawiedliwości i trzymać się umiarkowania. Lecz kiedy przyszło do rozruchów, Papież pisał do Irlandczyków, że mają święte prawo żądać złagodzenia swego ciężkiego położenia, lecz winni bronić swych praw słusznymi środkami (Tischleder, str. 228—32).

Lecz trzeba rzeczy brać tak, jak one w pochodzie swego historycznego rozwoju się kształtują. W powstaniu państwa i form jego działają oprócz ręki Bożej w znacznej mierze także czynniki ludzkie, tak że w pewnych wypadkach działa

umowa, uzurpacja, przemoc, nie samo jedynie obowiązujące prawo. W zagadnieniu państwa trzeba mieć na uwadze dwie formy jego powstania i rozwoju. Jedną jest podstawa prawna, a drugą historyczne jego istnienie. Nie wszystkie państwa powstają i rozwijają się sposobem patriarchalnym, legalnym w swym pochodzie historycznym. Można stwierdzić za św. Augustynem (De civitate Dei X. 1; XIV. 28; XV. 5, 17; XVI. 3—4, XVII. 6, XVIII. 2, u Pescha, Der christliche Staatesbegriff) że **historycznie państwa i ich rządy powstają bardzo często przez bezprawie, przemoc; że początek największej liczby państw jest grzeszny, w czem odzwierciedla się Boski i ludzki jego pierwiastek.**

Gdy więc o ocenie moralnej Rządu marszałka Piłsudskiego, który odznacza się nie tylko innym systemem rządzenia od poprzednich rządów, ale w pewnej mierze zmianą ustroju państwowego jako dyktaturą ukrytą pod formą konstytucyjną, wprowadzoną siłą zbrojną i rozlewem krwi bratniej, chcemy wydać zdanie, to **przewrót majowy nie może stanowić kryterjum dla wydania zdania, czy jest on legalnym lub nie.** Najpierw nie można tego uczynić dlatego, ponieważ według nauki katolickiej każda forma państwa czy rządu jest dobrą, o ile tylko odpowiada dobru ogólnemu. Katolicy mają pod tym względem wolność dawania pierwszeństwa tej lub innej formie, bo żadna z nich nie stoi w sprzeczności ani z rozumem ani z nauką chrześcijańską. Takie orzeczenie wydał

uchwalać. tj. w ciałach parlamentarnych, bronić.

Powiedziano: sen. Makarewicz powinien był złożyć mandat. Ale nie złożył mandatu członka właściwej sekcji prawa małżeńskiego wielki nasz uczony kanonista i praktykujący katolik prof. Abraham; jakżeż może ktoś żądać złożenia mandatu od prof. Makarewicza, który jako profesor prawa karnego członkiem sekcji prawa małżeńskiego nigdy nie był?

A czy jest rzeczą właściwą, uczonego profesora, który z prawami i tradycją Kościoła katolickiego poważnie się liczy, złośliwie i bez podstawy wystawiać wobec mało uświadomionej publiczności na krytykę? Czy to nie może zrazić uczonego do obozu katolickiego?

Profesor Makarewicz jest uczonym, sprawami partyjnymi się nie zajmuje, ale w ostatnich 10 latach należy do Chrześc. Demokracji, bo uważa, że ten kierunek jest społeczeństwu koniecznym. Ciągnięto go w latach 1923 i 1924 do narodowej demokracji: nie poszedł. Mógł być w bloku bezpartyjnym: nie zgłosił się tam. Pozostał nadal w chrześcijańskiej demokracji. I czy nie musiałoby zubożyć stronnictwo, w ludzi tego rodzaju niebogatych, pozbywając się lekko takiej siły umysłowej?

O senatorze Thulliem pisać we Lwowie jest rzeczą zbyteczną. Zna go we Lwowie każdy, nie tylko z powodu jego długich białych włosów, ale z powodu jego działalności katolicko-społecznej w ciągu lat kilkudziesięciu. Rektor Thullie to zasłużony i szcandarowy człowiek ruchu katolickiego, a przytem wybitny profesor techniki lwowskiej, autor licznych prac i rozpraw w dziedzinie techniki. Prof. Tarnawski traktuje wprawdzie i jego bardzo lekko, ale prof. Tarnawski jest narodowym demokratą i mówi przez niego złośliwość partyjna.

Lecz jak mógł Zarząd Główny Chrześc. Demokracji myśleć o wykluczeniu takiego człowieka?

Zarzuca się mu, że krytykował uchwały Kongresu, że krytykował referentów, że przez to wszedł w kolizję ze statutem stronnictwa Czy regulaminy, czy karność partyjna są dogmatami wiary? Czy nie jest rzeczą lekkomyślną zarzucać mu publicznie jakieś tendencje denuncjatorskie, jak to uczyniły „Polonja“ i „Kurjer Lwowski“?

Jest to objawem smutnym, że w stronnictwie naszym jest mowa o wykluczeniu takich ludzi, jak senatorzy Thullie i Makarewicz! Jedynie pośpiechem i nerwowością chcielibyśmy tłumaczyć ogłoszone w tej sprawie uchwały. Ale może jest inaczej? Może zarzuty, podniesione w prasie, są tylko pozorami, a właściwą przyczyną jest coś innego? Z uwag tutejszego organu stronnictwa narodowego, „Kurjera Lwowskiego“, stojącego dziś blisko sen. Korfatego, prezesa stronnictwa Chrześc. Demokracji, wynika, że przyczyną wykluczenia obydwu senatorów jest ich stanowisko umiarkowane wobec rządu, że są zwolennikami opozycji rzeczowej, nie bezwzględnej, że nie pochwalają namiętnej walki i agitacji przeciw rządowi i przeciw obozowi rządowemu, że oscylują między rządem a opozycją.

Prawdopodobnie tak jest, jak podaje „Kurjer Lwowski“. Ale w takim razie naprawdę otwiera się pytanie, kto ze stanowiska właśnie katolickiego programu stronnictwa Ch. D. ma słuszość: ci co głosują za wykluczeniem naszych senatorów, czy rzekomi wykluczeni?

Nie ciąży w każdym razie na obydwu senatorach zarzut, mogący hańbić ich imię, czy charakter.

Ks. Prof. Dr. Szczepan Szydelski

Papież Leon XIII w liście do Francji z d. 16. 2. 1892 p. t. „Au milieu des sollicitudes“, w którym dokładnie omawia całą kwestję ustroju państwowego ze stanowiska religijnego i filozoficznego (u Tischledera, str. 252. Acta Ap. Sedis XII. 29. Alloc. V, 43). Kościół zupełnie nie zważa na formę państwa i rządu, o ile tylko znajduje u nich opiekę swych interesów. Rząd marszałka Piłsudskiego uznał zawarty z Kościołem konkordat i nie można mu zarzucić, by postanowienia konkordatu łamał. Wprawdzie mógłby co do uposażenia duchowieństwa parafjalnego zrobić więcej, lecz konkordat tego nie wymaga.

Jasno stąd wynika, że katolicy względnie stronnictwo katolickie nie ma podstawy zarzucać Rządowi marsz. Piłsudskiego, chociażby ten był nawet dyktaturą, że jest nielegalny, bezprawny.

Powtórnie należy wziąć pod uwagę, mówi Papież, że istnieje znaczna różnica między teoretyczną wolnością wyboru ustroju państwowego i jego rządu a praktyczną rzeczywistością. Każdy ustrój państwowy i forma rządu, mówi Papież, jako rzeczywistość ma charakter **przypadkowy, przejściowy**, zależny od różnych stosunków i okoliczności: i choć określony ustawami jest tworem ludzkim, dziełem pozytywnego prawa ludzkiego, który każdego czasu może ulec zmianie. I w **razie jego przekształcenia również istnieje obowiązek uznania go** jako panującą formę państwa i wstrzymanie się od wszelkiej próby jego zmiany ze względu na spokój publiczny i bezpieczeństwo.

To również drugi argument ze stanowiska nauki katolickiej, że Rządowi marszałka Piłsudskiego nie należy odmawiać legalności.

Po trzecie już przytoczyliśmy kwestję, czy stanowi dostateczne kryterjum dla odmawiania legalności panującej władzy państwowej, zdobycie jej przemocą na panujących władcach. Jej legalność, jak widzieliśmy, nie zależy od sposobu jej zdobycia, chociażby ofiarą krwi, lecz od **sposobu, w jaki zdobyta władza bywa następnie wykonywana**. Jej legalność nie zależy więc ani od tego, kto posiada tę władzę, jak ją zdobył, lecz czy jej używa ku dobru ogólnemu. Już samo zasadnicze rozstrzygnięcie kwestji przez Papieża mówi, że o wyraźnej nielegalności Rządu marsz. Piłsudskiego z tego tytułu nie może być mowy.

Przytoczone dowody i argumenty, a pominieliśmy tu z rozmysłu fakt, że Sejm wybierając większością marszałka Piłsudskiego na Prezydenta Rzeczypospolitej ulegalizował tem samem dokonaną zmianę rzeczy — pozwalają nam tedy na podstawie norm etyczno-socjalnych, wyłuszczonej przez Głowę Kościoła postawić twierdzenie, że Rząd marszałka Piłsudskiego jest legalną władzą państwową. I jeżeli partja katolicka pod pozorem, że dla obrony interesów religijnych, do jakiej jest zobowiązana, zwalcza Rząd, to zachodzi w tym wypadku pomieszanie pojęć, bo nie interesom religijnym jako ze strony Rządu niezagrożonym, ale partyjnym czy może prywatnym porachunkom swych poszczególnych przywódców da-

Dziwne metody.

Jak wiadomo „Polonia”, organ p. Korfantego a za nią prasa **narodowodemokratyczna** rozgłosiła światu, że dwaj senatorowie (**Thullie i Makarewicz**) zostali wykluczeni z Chadeccji. Uchwała Zarządu Głównego zapadła 2-go listopada.

Wykluczono mnie za rzekome „niekatolickie” stanowisko przy głosowaniu w Komisji Kodyfikacyjnej nad prawem małżeńskim. Przypatrzmy się sprawie bliżej. Kiedy miałem dopuścić się tej zbrodni?

Dnia 28 maja 1929, o godz. 11-rano a więc przed dwoma i pół laty. **Odpis protokołu z tego posiedzenia Komisji Kodyfikacyjnej, który mi p. Korfanty nadesłał nosi datę fałszywą: 28 maja 1931, datę poprawioną o dwa lata.** Tak pewnie referowano na posiedzeniu Zarządu głównego. Referent obawiał się widocznie, że najbardziej zacięty Górnoślązak nie zechce sprawy nieco spóźnionej obecnie rozpatrywać. „**POLONIA**”, która w nrze z 5 listopada 1931. (nr. 2543) protokół przedrukowała — opuściła wstydliwie datę wogóle.

Na czym polegała zbrodnia? Na mojem oświadczeniu, które według projektu opiewa: „**Mowca podkreśla, że sam znajduje się w trudnej roli, jako członek Komisji Kodyfikacyjnej niema z punktu widzenia prawniczego — żadnych obiektyj przeciwko projektowi. Projekt jest jasny, ścisły i wyraża dobrze zasady, na których się opiera. Natomiast jako członek**

Senatu mowca będzie musiał głosować inaczej. Dlatego proszę obecnie o zwolnienie od głosowania”.

Przeciwstawiłem wyraźnie stanowisko prawnika, jedyne które w Komisji zająć wolno, stanowisku zasadniczemu, katolickiemu, które kierować będzie mojem głosowaniem w Senacie.

„**Polonia**”, a za nią dzienniki **narodowodemokratyczne**, **sfalszowała odpis protokołu**, zamiast słów: „**wyraża dobrze zasady**”, wydrukowano: „**wyraża dobre zasady**”, oczywiście wyglądałoby to, jakgdybym te zasady pochwalał. Dowodem, że projekt jest „jasny” jest fakt, że nieprawicy orientują się doskonale w tem, czego projekt chce i do czego dąży. Komisja Kodyfikacyjna, to nie jest wiec polityczny, ani Sejm, gdzie problemy ocenia się z punktu widzenia partyjnego, Komisja Kodyfikacyjna to **kuźnia dobrych ustaw, dobrych w rozumieniu dobrej roboty prawniczej.** Nie wolno tam poruszać kwestji innych, zwłaszcza na posiedzeniu komitetu organizacji prac, a zatem **najwyższej władzy w łonie Komisji.** Czy może na posiedzeniu tem oprócz mnie, kto występował przeciw projektowi? Nikt, nie było żadnej dyskusji, projekt do zatwierdzenia przedstawiał **prof. Łyskowski, były długoletni profesor Uniwersytetu katolickiego we Fryburgu, człowiek, o którym wiadomo, że pozostaje w ścisłym kontakcie z najwyższymi sferami duchowieństwa, katolickiego.** O tem organ p. Korfantego nie pisał nic, tak jak to uczynił śp. prof. Jaworski, i prof. Abraham. „**Polonia**” **wydrukowała świadomy fałsz, ani Jaworski, ani Abraham nigdy z Komisji nie występowali. Ale fałsz trzeba było wydrukować dla efektu. Sfalszowano datę protokołu, sfalszowano**

je pierwszeństwo przed religją, czyli zdradza swój program.

6. Jakie obowiązki spoczywają na stronnictwie katolickiem wobec legalnego Rządu marszałka Piłsudskiego?

Obecny Rząd, wprowadzony drogą zamachu stanu przy pomocy siły zbrojnej, opiera się na nowym złożonym ustroju państwowym, powstałym z połączenia panującej formy konstytucyjnej z ukrytą dyktaturą. Dlatego nazywamy go Rządem marszałka Piłsudskiego.

Zachodzi więc pytanie, jak mają się ustosunkować katolicy i stronnictwo katolickie do nowego ustroju i Rządu jako władzy państwowej? Czy opozycja, walka bezwzględna, czynny opór, nowy przewrót? Czy też może lojalna współpraca z nim z pominięciem jakiegokolwiek serwilizmu, służalczości? Cały szereg pytań nasuwa się z naszego stanowiska katolickiego i znowu po odpowiedź na nie zechcemy zwrócić się do dokumentów Leonowych. Również na tego rodzaju pytania jako wątpliwe kwestje znajdujemy jasne i wyraźne wyjaśnienia. Daje je Papież w dwóch listach zwróconych do narodu francuskiego w okresie prześladowania Kościoła z r. 1892. O jednym z nich już wspomnieliśmy p. n. „*Au milieu des sollicitudes*”, a drugi p. t. „*Notre consolation*”. Obydwa listy są dla naszego zagadnienia dokumentami zasadniczego znaczenia.

Francuskie koła masonskie, przyszedłszy do władzy, dążyły do zdechrystjanizowania całego życia państwowego i narodowego. Przeto Papież w dwóch listach, wystosowanych do katolików francuskich, wezwał ich do obrony religji i Kościoła, a zarazem podał wytyczne linje dla stanowiska, jakie katolicy wobec rządu zająć powinni. odpowiada autor, że każda partja, która ma stały światopogląd, może w taktyce zapasów politycznych zawierać koalicje z różnemi grupami. I ruch narodowy, mówi, stosownie do stosunków poszczególnych krajów łączy się to z monarchją to z republiką. Dany światopogląd uważa wszelkie formy polityczne tylko za narzędzie realizującej się idei. Tak dobrze belgijski kard. Mercier z Mechlinu, mówi autor, jak niemiecki biskup Korum z Trewiru, reprezentowali w najwyższym stopniu godność narodową, tak podobnie czyniły handel i przemysł, które z Kościołem szukały aljansu, a nie walki. O politycznej idei katolicyzmu trzeba powiedzieć, że ta *completio oppositorum* — zespół przeciwieństw, polega na uznaniu specjalnej wyższości ducha nad materją ludzkiego życia, która nad sobą żadnej władzy mieć nie chce. W niej tkwi prawdziwa rzeczywistość historyczna i socjalna, ona posiada żywe etos, pełne życia i racjonalności (Xaver Kother, *Zur Ethik der politischen Koalition. Stimmen der Zeit*, August 1931).

treść protokołu, przemilezano okoliczności niewygodne, informacje potrzebne.

P. Korfanty wiedział, że wykluczenie dokonane 2-go listopada 1931 nie było prawomocne, bo zwracał się do Zarządu dzielnicowego o opinię, niemniej polecił lub pozwolił opublikować w swoim organie „Polonia” **t a j n e** dokumenty sprawy, dokumenty, które powinny były pozostać **t a j e m n i c ą** stronnictwa aż do prawomocności orzeczenia. Ale p. Korfanty nie kazał opublikować mojego listu, który na jego życzenie wysłałem, listu wyjaśniającego sprawę. Podał tylko karykaturalne streszczenie. List ten opiewał:

„W odpowiedzi na list z dnia 16 b. m.:

1. Komisja Kodyfikacyjna nie jest ciałem ustawodawczym, a organizacją prawników - specjalistów dla wygotowania projektów ustaw z dziedziny sądowej.

2. W Komisji Kodyfikacyjnej unika się debat politycznych lub wyznaniowych.

5. O kierunku merytorycznym danego projektu rozstrzyga sekcja wzgl. podkomisja, Komitet organizacji prac nie bada prawnofilozoficznej podstawy projektu, ogranicza się do kontroli pod względem techniki kodyfikacyjnej.

4. Członkowie Komisji obowiązani są do solidarności, nie powinni zwalczać owoców wspólnej pracy. Mimo to zapowiedziałem, że zwalczać będę projekt jako członek Senatu, a nadto z tych powodów nie głosowałem za projektem pomimo, że z punktu widzenia techniki kodyfikacyjnej nie mu zarzucić nie można. Wszystko to wynika z protokołu, którego odpis Pano wie zdobyliście..

Nie wchodzę w to, kto jest autorem fałszów i przemilczeń, niezmiennie łatwo schować się za bezimiennosć dziennikarską lub powoływać się na błędy drukarskie i t. p. Osia całej akcji jest niewątpliwie osoba p. Korfantego i jego organ „Polonia”. Dlaczego zastosowano do mnie te metody? Czy z nadwrażliwości katolickiej? Wcale nie. Dlatego, że nie przed dwoma i pół laty a przed kilku tygodniami na posiedzeniu Rady Naczelnej wypowiedziałem pod adresem p. Korfantego to wszystko, co sen. Thullie napisał w „Głosie Pracy”, powodując przez to także uchwałę wykluczającą go z Chadecji.

P. Korfanty nie ma poczucia tego, co wypada, a co nie.

Prof. Dr. Juljusz Makarewicz
senator.

Od Senatora Thulliego otrzymaliśmy list, którego treść w całej osnowie — bez zmian — zamieszczamy.

Szanowna Redakcjo!

Z powodu artykułu mego w „Głosie Pracy” „Opozycja stanowcza czy rzeczywistość” Zarząd Główny Stronnictwa Ch. D. uchwalił, jak doniosły dzienniki, że zasługuję na wykluczenie ze stronnictwa Ch. D. i zwrócił się do Rady dzielnicowej lwowskiej o opinię

„Głos Pracy”, jako organ Chadecji lwowskiej zawsze był za opozycją rzeczową a przeciwstawił się ostrej i stanowczej opozycji, prowadzonej przez prezesa Korfantego. Mój artykuł przedstawiał poglądy polityczne nie wyłącznie moje lecz Chadecji Małopolskiej, jak to wykazała uchwała z ostatniego Zjazdu dzielnicowego. Z tego powodu z całym spokojem wyczekuję ostatecznej uchwały Zarządu Głównego wykluczającej mnie, która pociągnie za sobą siłą rzeczy dalsze konsekwencje.

Z szacunkiem

Dr. M. Thullie
senator.

Poradnia świadomego macierzyństwa.

W numerze poprzednim znajdowała się moja interpelacja w Senacie w sprawie poradni zapobiegania ciąży, poradnia taka została niedawno otwarta w Warszawie. Chciałbym więc dziś zdać sprawę w tej ważnej choć nieco drażliwej kwestji i zaznaczyć stanowisko, jakie przystoi zająć nam katolikom.

Bóg w celu rozmnażania rodzaju ludzkiego ustanowił w raju małżeństwo i przypuścił małżonków do współdziałania w sprawie stworzenia nowych istot ludzkich. Od rodziców pochodzi ciało, Bóg ożywia je stwarzając duszę nieśmiertelną. To też współżycie małżeńskie w celu rodzenia dzieci jest zgodne z wolą Bożą.

Lecz są ludzie, którzy psują każde dzieło Boże i nauczają, jak pomimo pozycja małżeńskiego niedopuszcząć do narodzenia dziecka, zapobiegając sztucznie poczęciu. Czyn taki jest przeciwny naturze i jest grzechem ciężkim. Tego rodzaju praktyki są też bardzo szkodliwe dla zdrowia kobiety. Dr. Foerster pisze o tem: „W rzeczywistości kobieta rozrost takiego wyrafinowania seksualnego opłaci zachorowaniem najważniejszych warunków swego istnienia i nieporównanie ciężiej odpokutuje niż przeciążeniem wskutek nadmiernego rodzenia”.

Ale jeżeli kobieta mimo wszystkiego znajdzie się w odmiennym stanie, wtedy Boy-Zeleński, za którego inicjatywą powstała wyżej wspomniana poradnia, reklamuje dla kobiety prawo pozbycia się niepożądanego płodu i żąda, by sztuczne przerwanie ciąży nie było karalnym. Rozumie się, że Kościół katolicki potępia tego rodzaju czyn stanowczo, jest on bowiem zabójstwem niewinnej i bezbronnej istoty ludzkiej w łonie matki. Dotychczas prawo cywilne uważa to także za zbrodnię, ale Boy-Zeleński i inni postępowcy dążą do tego, by ta zbrodnia była bezkarną. Projekt kodeksu karnego uważa wprawdzie sztuczne przerwanie

cięży jako zbrodnię, lecz podaje tyle wyjątków, w których jest ono bezkarnem, że w praktyce byłaby ta zbrodnia zawsze bezkarna. Projekt ten wniosła komisja kodyfikacyjna do rządu. Gdyby rząd przedłożył ten projekt parlamentowi bez zmiany, my katolicy musielibyśmy się temu stanowczo przeciwstawić.

Poradnia niedawno otwarta w Warszawie staraniem p. Boy-Żeleńskiego przybrała nazwę poradni świadomego macierzyństwa. P. Boy-Żeleński oświadcza, że w poradni tej będzie się dawać rady wstępującym do stanu małżeńskiego co do ich zdrowia i czy mają mieć dzieci. Jeżeli chodzi o stwierdzenie stanu zdrowia nowożeńców, to przeciw temu nie podnoszę żadnych zarzutów. Ale rady, czy mają oni mieć dzieci, udzielane będą niechybnie w poradni, założonej przez p. Boy-Żeleńskiego w duchu jego zapatrywań, otwarcie głoszonych a wprost przeciwnych etyce katolickiej. Dlatego interpelanci opowiedzieli się przeciw tej poradni.

P. Boy-Żeleński dąży do regulacji i ograniczenia narodzin. Ograniczenie liczby dzieci w małżeństwie katolickiem jest dopuszczalne, jeżeli oboje małżonkowie zgodzą się żyć w wstrzemięźliwości. Ograniczenie sztuczne lub przerywanie ciąży jest stanowczo potępione przez Kościół a nie może ono wyjść na dobre narodowi, w którym takie praktyki się szerzą. We Francji od dawna już spada liczba urodzin tak dalece, że w niektórych departamentach nastąpił ubytek ludności. Ekonomisci i patrioci francuscy ubolewają ze względów narodowych i państwowych nad zmniejszaniem się ilości narodzin. W ostatnich czasach podobne stosunki dadzą się stwierdzić i w Niemczech. P. Boy-Żeleński dąży usilną propagandą do tego samego w Polsce. My Polacy mamy od wschodu i zachodu sąsiadów o ludności znacznie liczniejszej. Czy wobec tego leży w interesie państwa propaganda za ograniczeniem narodzin, więc zmniejszającą naturalny przyrost ludności w Polsce?

P. Boy-Żeleński usprawiedliwia zapobieganie i przerywanie ciąży względami zdrowotnymi i społecznymi. Nie mogę się zgodzić z jego zapatrywaniem. O szkodliwości dla zdrowia kobiety sztucznego zapobiegania ciąży przytoczyłem zdanie Dr. Forstera. Przerywanie ciąży jest wedle zdania prof. Czyżewicza i wielu innych lekarzy znacznie szkodliwszem i pociągą za sobą często bezpłodność i większą śmiertelność. Drugi powód, dla którego małżonkowie muszą ograniczać ilość dzieci jest wedle p. Boy-Żeleńskiego ta okoliczność, że nie mogą więcej dzieci wyżywić i wychować. Powód ten nie jest przekonujący. Wszak właśnie bezdzietność albo mała liczba dzieci stwierdzić możemy u warstw zamożniejszych a nie uboższych. Ponieważ większa ilość dzieci leży w interesie państwa, powinno ono ułatwiać licznym rodzinom wychowanie dzieci czyto dodatkami familijnymi do płac czy zniesieniem a nawet uwolnieniem zupełnie od podatków. U nas po części tak się dzieje, powinniśmy jednak w tym kierunku iść konsekwentnie dalej. Ale zamilcza się chętnie inne powody ograniczenia narodzin, w klasach zwłaszcza zamożniejszych jest to egoizm. Żony nie chcą mieć dzieci, bo to wymaga poświęcenia czasu, często snu, nie chcą mieć trosk, chcą być bez żadnej przerwy w towarzystwie, na balach.

A co się tyczy wychowania dzieci, doświadcze-

nie stwierdza, że dzieci w licznych rodzinach częściej wychowują się na tęgich ludzi, niż jedynacy, których wychowanie zwykle pozostawia wiele do życzenia.

Dla nas katolików zresztą rozstrzygającym jest stanowisko Kościoła, który stanowczo potępia praktyki zachwalane przez p. Boy-Żeleńskiego

Prof. Dr. Maksymilian Thullie
senator.

Miesiąc pracy w Sejmie.

11 października zebrał się Sejm na nową sesję, a 31 października odbyło się ostatnie jego posiedzenie.

Sejm w tym miesiącu pracował intensywnie. Różne Komisje radziły nieraz po trzy i cztery dziennie, a dyskusja trwała po 3, 4 godziny i więcej.

Głównym przedmiotem prac sejmowych w minionym miesiącu była sytuacja gospodarcza państwa, wywołana wielkiem przesileniem u nas i w całym niemal świecie. Państwo musiało starać się, aby utrzymać równowagę budżetu i nie dopuścić do załamania się złotego, a z drugiej strony potrzeba było podjąć pewne kroki, aby zmniejszać i łagodzić skutki bezrobocia.

Rząd zupełnie słusznie i zgodnie ze zdaniem sfer gospodarczych i stronnictw polskich w Sejmie, nie poszedł na bicie nowych banknotów i na inflację, jak było niegdyś z marką polską. Poszedł na rozmaite redukcje wydatków budżetowych, co musiało wywołać niezawodnie i krzyk w kraju. Skoro dotychczasowe źródła podatkowe nie wystarczały, rząd wystąpił z szeregiem projektów nowych podatków, aby powstające luki w przychodach budżetowych pokryć nowymi pozycjami przychodu.

Rząd starał się nie obciążać temi podatkami sfer najbardziej ubogich, ani artykułów pierwszej potrzeby. Nowe podatki w dużej mierze dotkną przede wszystkim sfer zamożniejszych i artykułów w pewnym stopniu luksusowych.

Najważniejszym z tych nowych podatków to nowelizacja ustawy o podatku dochodowym. Ma ona charakter czasowy, jak wiele innych ustaw, uchwalonych w ubiegłej sesji. Obejmuje ona bardzo szerokie koła obywateli, ale zaciąży przede wszystkim na tych, co mieli wyższe dochody. Progresja w tych wyższych klasach dochodzi do 10%. Ale procent przychodu na podatek w stosunku do tego, co było dotąd, będzie znacznie większy, gdyż równocześnie uchwalono sumować razem rozmaite źródła dochodu, rozmaite tantjemy i od całej sumy obliczać skalę podatku. Ci tedy ludzie, którzy mieli po 4, 5 tysięcy miesięcznie i więcej, odczują nowe ustawy mocno. Społecznie jednak ten podatek wydaje się dość słusznym i nie wiem, dlaczego stronnictwo narodowe żądało przy tych ustawach głosowania imiennego.

Ustawy podatkowe o podatkach na piwo, na wino, na miód są mniejszego znaczenia. Nie wiadomo, co one dadzą, gdyż podwyżka opłat musi się odbić na spożyciu. Była walka o podatek na nasze wino owocowe. Pewnym obawom w tym kierunku dałem i ja wyraz.

Urzędników spotkał nowy cios w formie ustawy o wstrzymaniu szeregów. Ma i ta ustawa tylko charakter czasowy, na okres obecnego kry-

zysu, ale będzie ona dotkliwą dla pracowników państwowych.

Ustawa o podatku wyrównawczym dla Izb Rzemieślniczych ma charakter fakultatywny. Może budżety wielu Izb są za wysokie na pokrycie wydatków administracyjnych. Rząd próbował rozmaitych dróg: nie szło. Aż wystąpił z projektem uchwalenia ustawy, która by upoważniała Izby Rzemieślnicze do uchwalenia na rzemieślników podatku na pokrycie niedoborów budżetowych Izb. Przy tej sposobności starły się ostro ze sobą dwa kierunki polityczne na terenie Izb: pp. Marjański z Warszawy i Gorczak z Poznania ze stronnictwa narodowego i p. Ildzikowski, przemysłowiec warszawski z klubu rządowego. Obydwie strony już w kuloarach w obecności p. Hauschieda, naczelnika wydziału rzemiosł w Ministerstwie Przemysłu, zrozumiały, że się właściwie z sobą godzą.

Inne ustawy tyczyły się bezrobocia i jego skutków.

Najważniejszą była nowelizacja ustawy o czasie pracy w przemyśle i handlu, o pracownikach młodocianych. Rosnące coraz bardziej bezrobocie wymaga nowych środków, aby dać pracę bezrobotnym. Nasuwa się więc plan skrócić czas pracy w przemyśle, aby zająć większą ilość robotników. Ustawa upoważnia rząd, że będzie mógł czas pracy, dziennej czy tygodniowej, skracać, po porozumieniu jednak z Izdami Przemysłowcami, z danymi przedsiębiorcami i z robotnikami.

Ustawa mówi wprawdzie i o przedłużaniu: ale rząd wyraźnie oświadczył, że tylko z uprawnień co do skracania czasu pracy będzie korzystał.

Sprawa młodocianych w przemyśle wypłynęła z tego samego powodu. W rzemiośle np. czeladnik nie mógł znaleźć zajęcia, gdyż majster trzymał za darmo lub za małym wynagrodzeniem chłopca. Również wielki przemysł najmował robotników młodocianych jako tańszych, a ludzie starsi byli bez pracy.

I w tych sprawach ustawa rządowi daje tylko pełnomocnictwa, z których może korzystać w porozumieniu z Izdami Przemysłowcami i z Izdami Rzemieślniczymi. Zwrócono uwagę na robotników młodocianych, którzy muszą pracować dla rodziny bez ojca i na młodzież terminatorską w rzemiośle.

Zwolnienie cukru na dożywianie dzieci w szkołach i dla bezrobotnych od podatku było podyktowane chęcią pomagania bezrobotnym.

Ten sam cel ma ustawa o płaceniu podatków zaległych po dzień 1 kwietnia 1929 w zbożu, w kartoflach, w węglu itp. Środki te mają iść wyłącznie na pomoc dla bezrobotnych, nie mogą przedostawać się do obrotu handlowego. Co z tego źródła wpłynie, to się dopiero pokaże.

Zorganizowanie akcji pomocy dla bezrobotnych wyszło z inicjatywy rządu, ale Sejm nie miał tu pola współpracy. Komitety są już w całej Polsce zorganizowane i rozpoczęły już, lub rozpoczynają działalność. Wyłaniają się tu pewne trudności po miastach. Ma być w przyszłym tygodniu np. załatwiona sprawa niesienia pomocy po miastach tak-

że ludności nierobotniczej na osobnej konferencji z wojewodami.

Inny charakter miała pożyczka telefoniczna, mocno krytykowana, i nie bez racji przez opozycję. Minister poczt uważał tę pożyczkę za potrzebną i dla państwa za korzystną, uzasadniał to swoje stanowisko, dlatego ją większość sejmowa uchwalila.

Sprawa zmiany regulaminu miała przebieg bardzo gwałtowny, a potrzebną na serjo nie była, gdyż regulamin uchwalony przed miesiącem mógł całkiem wystarczyć. Zdaje się, że większość tak ostrej opozycji nie przewidywała, ale cofnąć się było jej trudno.

Sprawa autonomii terytorjalnej dla Ukraińców była zgóry skazaną na odrzucenie i socjaliści tu się nie łudzili. Wypowiedziałem się i ja w tej sprawie przeciw, gdyż projekt ten narażał państwo na nowe trudności.

Interpelacja stronnictw narodowych w sprawie ucisku narodowego naszych współbraci na Łotwie była utrzymana w tonie wielce umiarkowanym.

O projekcie ustawy o bezrobociu, wniesionym przez socjalistów, już pisałem w poprzednim numerze. Był pięknym w zamiarach, ale nie przemysłowym w szczegółach i nie liczył z tem, co państwo dziś dać może. Był to projekt raczej demonstracyjny.

Uchwalono jeszcze po referacie prez. Brzozowskiego ustawę o kolejnictwie na wypadek wojny. Zwalczała tę ustawę mocno socjaliści, ale dla państwa jest ona potrzebną.

Jak z tego krótkiego przeglądu wynika, Sejm pracował w tym miesiącu wiele i zarówno większość, która projektów rządowych broniła, jak opozycja, zwłaszcza z prawej strony, która je krytykowała, spełniła swoje zadanie. Przyszłość zaś pokaże, czy wszystkie uchwalone świeżo ustawy osiągną spodziewany efekt i czy dopomogą skutecznie do przetrwania obecnego kryzysu.

Ks. Prof. Dr. Szczepean Szydelski
poseł

Jedna chwila.

Dzień taki mglisty, posępny i szary,
Dokoła smutek jak rosę rozpyła...
Zda się wkoło mnie błędą jakieś mary...
Czasem za lata starczy jedna chwila.

Sny się rozwiały, jak mgielne opary...
Od ciężkich myśli głowa się pochyla.
Na białych skroniach włos się srebrzy szary...
Czasem za lata starczy jedna chwila.

O sny rozwiane! o pęknięte czary!...
Minęła młodość jak zachwyt motyla...
„Dzień taki mglisty, posępny i szary...
Czasem za lata starczy... jedna chwila.

Jadwiga Gostkowska.